Nr. 318. We Lwowie Czwartek dnia 16 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wniosek p. Jaworskiego.

Lwów 15 listopada.

Przedmiotem ogólnej dyskusji w kołach parlamentarnych jest wniosek prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, uczyniony na wczorajszem posiedzeniu rady państwa. Wniosek ten nabiera tem większego znaczenia, że — jak nam doniósł telegram — komisja dla kontroli długów państwowych nie przychyliła się do życzenia rządu i znanej uchwały swej nie reasumowała. Przeciw reasumcji głosowali posłowie z prawicy, zasiadający w tej komisji, a mianowicie pp.: dr. Fuchs, dr. Kozłowski i dr. Blażek. Ponieważ komisja reasumcji nie uchwaliła, pozostaje — jak już to wczoraj podnieśliśmy — dla rządu wielka trudność. Musi bowiem wobec odmowy komisji zażądać od parlamentu zezwolenia na wydanie reszty zapasów złota na regulację waluty, a na skutek wniosku p. Jaworskiego, jednogłośnie przyjętego przez izbę, nie może teraz wnosić do izby tylko tej jednej ustawy, domagającej się wypłaty 59 miljonów zł., ale musi przedłożyć izbie wszystkie ustawy i rozporządzenia, mające związek z ugodą węgierską, a ustawy te izba przekaże do rozpatrzenia komisji, która na jutrzejszem posiedzeniu w myśl wniosku p. Jaworskiego zostanie wybraną. Cały więc kompleks ustaw ugodowych przyjdzie pod obrady izby i wywoła w niej długą dyskusję.

P. Jaworski, czyniąc swój wniosek, działał w myśl polityki Koła polskiego. Koło tyle razy przez usta, tak swego czcigodnego prezesa, jakoteż i przez usta innych posłów oświadczało, że pragnie parlamentarnego załatwienia ugody i że jest przeciwne załatwianiu ważnych spraw państwowych za pomocą rozporządzeń, wydawanych na podstawie § 14, a godzić się musi na nie tylko z konieczności, ze względu na interes państwa, że dziś, gdy wskutek uchwały komisji dla kontroli długów państwowych wyłoniła się znów sprawa ugody węgierskiej, musiało wystąpić z wnioskiem, dążącym do parlamentarnego załatwienia tych spraw. Że zaś równocześnie wniosek ten sprawia trudności rządowi i prawie podcina jego byt, to już nie wina Koła i jego polityki, lecz bezprogramowość gabinetu hr. Clary'ego, który objął rządy mimo to, iż wiedział, że ma przeciw sobie większość i który, chociaż nie ma poparcia w izbie, dla skaptowania dla siebie radykalnych żywiołów w izbie, wyrzekł się używania § 14. Przed Nowym rokiem wszystkie ugodowe ustawy będą musiały być załatwione. Czas jest nadzwyczaj krótki, większość w izbie nie ma wcale powodów iść rządowi na rękę, więc gdy sprawy ugodowe nie będą w parlamencie załatwione, hr. Clary, jeśli będzie chciał dalej pozostać u steru, mimo uroczystych zarzekań się, będzie musiał chwycić się § 14.

Lewica niemiecka, która sympatyczny mu gabinet hr. Clary'ego popiera ze wszystkich sił, musiała zrobić *ein schönes Gesicht zum bösen Spiel* i nie sprzeciwiać się wnioskowi p. Jaworskiego, gdyż będąc w obstrukcji, zawsze głośno wykrzykiwała, że chce parlamentarnego załatwienia ustaw ugodowych, a przecież wniosek p. Jaworskiego tylko do tego dąży. Nie mogła więc, aby się nie skompromitować, głosować przeciw wnioskowi. Swoją drogą uważa ona ten wniosek za „intrygę prawicy" dążącą do podkopania bytu gabinetu. Zajmującem będzie, jak rząd wybrnie z tej matni, w którą się sam wpakował.

Więzień na tronie.

Dnia 21 września minął właśnie rok od chwili, gdy władcy państwa środka, cesarzowi Chin, jego ciotka i adoptowana matka, cesarzowa wdowa Tsu-hsi wytrąciła ze słabych rąk cugle rządu i położyła koniec wielkim reformom, zainicjowanym przez młodego cesarza. Gdyby dziś stosunki Chin do obcych mocarstw były tak luźne i tak dalekie, jak to miało miejsce w latach sześćdziesiątych, to zamach stanu urządzony przez cesarzowę wdowę, byłby z pewnością zakończył się gwałtowną śmiercią zdegradowanego na cesarza-marjonetkę młodego Kuang-hsü. Jedynie obawa przed interwencją, a nawet przed ujemną krytyką obcych mocarstw, powstrzymała spiskowców od zakończenia rewolucji pałacowej mordem, który u wschodnich państw przy każdej rewolucji stał się niejako prawem zwyczajowem. A może cesarzowa ciotka myślała, że młody cesarz i bez wszelkiej sztucznej pomocy przeniesie się wkrótce w lepsze światy? Zdrowie cesarza zawsze pozostawiało wiele do życzenia, jest on fizycznie prawie zupełnie nierozwinięty, jest wysoki zaledwie 5 stóp, i chociaż liczy już 30 lat, wygląda na 15 letniego chłopaka. Zwisająca warga dolna nadaje twarzy jego wyraz apatyczny, a tylko melancholijnie, rozsądnie patrzące oczy, łagodzą nieco ten niemiły wyraz.

Lekarz poselstwa francuskiego, który, w celu zaprzeczenia pogłoski, która po rewolucji pałacowej twierdziła, iż cesarza zamordowano, badał go, orzekł, iż jest on tak chory, że nie będzie żył dłużej, niż ośm miesięcy. Tymczasem termin ten dawno już minął i chociaż Kuang-hsü nie jest jeszcze zupełnie zdrowym i chociaż zupełnie jest wykluczoną możliwość, aby kiedykolwiek zupełnie do zdrowia powrócił, mimoto nie ma się gorzej, niż przed rokiem. Przynajmniej takie wrażenie odnieśli ci Europejczycy, którzy cesarza widzieli podczas audjencyj w roku zeszłym, zaraz po zamachu stanu i w roku bieżącym w lecie.

Cesarz już dwa razy usiłował wydobyć się z więzienia, w którem trzyma go cesarzowa ciotka. W kilka dni po dokonaniu zamachu stanu dnia 21 września w roku zeszłym usiłował uciec z pałacu i ukryć się w poselstwie angielskiem. Plan ten atoli, wskutek zdrady jednego z zaufanych, nie udał się. Cesarzowa umieściła wówczas cesarza na małej wysepce, na stawie, znajdującym się w obrębie pałaców cesarskich. Most murowany, który wysepkę łączył z lądem zburzono i zastąpiono go kładką, którą kładziono tylko wówczas, gdy jeden z mnichów niósł cesarzowi skromny posiłek, lub gdy prawowitego władcę nad 400 miljonami poddanych przenoszono w lektyce, aby wziął, jako niemy figurant, udział w posiedzeniu rady państwa, na którem redagowano edykty, piętnujące jego najlepszych przyjaciół mianem zdrajców, a nazywające zaprowadzone przez niego reformy niedorzecznością.

Ponieważ zdawało się, iż biedny więzień poddał się już swemu losowi, przeto cesarzowa przetransportowała go do pałacu, położonego obok swego mieszkania. Tam też mieszka cesarz dotychczas.

Podczas przyjęcia żon akredytowanych przy dworze chińskim reprezentantów obcych mocarstw przez cesarzowę dnia 13 grudnia z. r. był Kuang-hsü niemym świadkiem tej ceremonji i siedząc na swem krześle, stojącem po za fotelem cesarzowej, każdej z siedmiu dam, będących na audjencji, podał rękę. W tym roku cesarz sam bez ciotki przyjął na audjencji posłów obcych mocarstw i cienkim chłopięcym głosem rozmawiał z nimi o zamachu stanu. Opowiadają, iż cesarz i teraz na posiedzeniach rady państwa nigdy nie zabiera głosu, co świadczyłoby o tem, iż rzekoma rezygnacja jego jest tylko sztuczną.

Niedawno rozeszła się w Pekinie pogłoska, iż cesarz usiłował znowu uciec z pałacu. Mianowicie kilku oddanych mu eunuchów miało wynieść z pałacu zawiniętego w kołdry. Lecz i ta próba ucieczki nie powiodła się. Mówią także, że za pośrednictwem posła japońskiego wystosował on do cesarza Japonji list, w którym go prosił o uwolnienie go z więzienia i pomoc. O ile te pogłoski są prawdziwe, trudno zbadać, lecz wynika z tego, że cesarz wcale nie poddał się swemu losowi. Lecz nie ma on energji, aby się mógł sam uwolnić z narzuconych mu więzów; na uwolnienie przez oddanych mu zwolenników liczyć nie może, gdyż wierność i poświęcenie nie należą do kwiatów, które kwitną w atmosferze dworu chińskiego. Stan zaś jego zdrowia jest taki, że jeszcze lata może wegetować.

Echa z procesu.

Otrzymujemy następujące pismo: „Cała prasa polska zajmuje się żywo końcowym zwrotem obrony, którą wygłosiłem w procesie Szczepanowskiego; nie mam nic przeciw temu, gdyż słowa wypowiedziane publicznie stają się publiczną własnością; za słowa moje przyjmuję też pełną odpowiedzialność, ale, zdaje mi się, że mam prawo żądać, aby ci, którzy je oceniają — znali je przynajmniej!

Unikając w całem mem przemówieniu jakichkolwiek zwrotów, któreby pozwalały przypuszczać, że mówię imieniem „całego narodu", lub „całego społeczeństwa", które mnie przecież na trybunę obrończą nie powołało, a zaznaczywszy ponadto, że osobiście nie czuję się powołanym do oceny pracy obywatelskiej Szczepanowskiego, uważałem przecież za stosowne i właściwe, ażeby przedstawić Szczepanowskiego także takim — jakim on żyje i żyć będzie w umysłach swoich licznych, entuzjastycznych przyjaciół i wielbicieli, którzy w nim widzą wprost genialnego wodza w pracy organicznej około odrodzenia narodu!

Podnieść to uważałem i uważam za święty obowiązek mojego stanowiska w procesie i mego sumienia; formę dała chwila.

Powiedziałem tedy dosłownie:

„..... I w tej chwili uroczystej pragnąłbym, panowie, by do sumienia waszego sędziowskiego, dając mi pomoc, przemówiły głosy tych licznych jego wyznawców, którzy rozsiani są po całej Polsce, głosy tych, którym pomógł zebrać fortuny, założyć ogniska rodzinne i ogniska pracy, głosy tych, których serca podniósł, którym dusze ukształcił, których zagrzał do czynu, których nauczył, że każda praca użyteczna, to służba publiczna, w których wpoił, że służba publiczna tak święta, jak służba boża!"

„Chciałbym byście usłyszeli głosy tych, którzy w Szczepanowskim widzą swego apostoła, nauczyciela, swego mistrza!"

„Chciałbym, by was doszedł głos tych wszystkich, którzy mają świadomość, że w tej sali odgrywa się straszna tragedja, że pod hańbiącym pręgierzem stoi człowiek, w myślach swych i ideałach jeden z najczystszych i najbielszych, jakich spółcześnie nasza rasa wydała, że stoi jeden z wielkich pracowników narodowego czynu!"

„A gdybyście ich — tych wszystkich — zapytali: Kto on? Kto Szczepanowski? — i gdyby wolno im było odpowiedzieć jednym okrzykiem, idącym wprost z serca, usłyszelibyście: „Ciało jego jest prochem — duch wejdzie do Panteonu!"

Każdy przeto lojalnie myślący zechce ocenić, czy dopuściłem się tej przesady, aby wyprzedzając historję i sąd wieków — powoływać kogokolwiek imieniem, czy to całego „społeczeństwa", czy też całego „narodu" do „narodowego" Panteonu.

Prosząc wszystkie pisma polskie o umieszczenie tego wyjaśnienia — dziękuję panu, szanowny panie Redaktorze — za wyświadczoną mi przysługę i łączę wyrazy wysokiego poważania

Dr. Michał Grek.

Kandydaci na bohaterów.

Znakomity nasz pisarz, Bolesław Prus, porusza w ostatniej swojej kronice w *„Kurjerze codziennym"* sprawę marnującej się młodzieży, przyczem, swoim sposobem, wplata w formę belletrystyczną wiele myśli poważnych i cennych.

Poniżej przytaczamy ustęp wspomnianej kroniki, traktujący o „kandydatach na bohaterów":

Kiedy Jaś skończył ósmą klasę, odetchnąłem, pomyślawszy, że już się nie zmarnuje, skoro nie został wydalonym ze szkoły, ani za nadmiar sił, ani za zbyt małe zdolności filologiczne, ani z powodu braku pieniędzy na wpis, ani dlatego, że zgłupiał skutkiem przepracowania. Gdy mi zaś chłopak pokazał patent, byłem tak ucieszony, że jego i jego ojca zaprosiłem na obiad.

— Czy już wybrałeś sobie jaki zawód?.. — spytałem, nalewając młodemu kieliszek wina po zupie.

Jaś duszkiem wypił wino, ale jeszcze bardziej sposępniał. Dla rozruszania go sam zacząłem prawić w dalszym ciągu.

— Masz przed sobą wiele pięknych zajęć — mówiłem. — Możesz pójść na medycynę, zostać lekarzem i pracować nietylko nad przywracaniem zdrowia chorym jednostkom, ale i nad podniesieniem siły całego społeczeństwa, za pośrednictwem hygjeny. W pewnem miasteczku prowincjonalnem znam lekarza, który wpłynął na usunięcie gnojówek z dziedzińców i nauczył kobiety odpoczywać przez parę tygodni po połogu...

Jaś wypił drugi kieliszek wina, ale milczał.

— Albo — mówiłem dalej — jaka to czcigodna rola być przemysłowcem, jeżeli człowiek posiada wiedzę i energję. Przy jednej ze stacyj drogi żelaznej leżał ogromny płat piasku, rzeczywista pustynia, w sąsiedztwie której mieszkali strasznie ubodzy chłopi, którzy tylko dlatego nie rozbijali i nie kradli, że nie było kogo okradać.

Nagle zjawia się w okolicy zdolny przemysłowiec, Niemiec naturalnie i wśród owego piasku buduje hutę szklanną. Dziś, po pięciu latach, liczba mieszkalnych domów podwoiła się, a prawie każdy jest pod dachówką...

— Geszefta... same geszefta!... — przerwał mi Jaś, nalewając sobie czwarty kieliszek wina.

Jeden usuwa gnojówki z podwórek.. drugi stawia hutę szklaną... Wielkie rzeczy zbudować hutę, kiedy się ma pieniądze i dlatego, ażeby mieć jeszcze więcej pieniędzy!...

— Któż nauczył cię tak lekceważyć obywatelskie zasługi?... — zapytałem zdumiony.

— Co za obywatelskie?... Geszefciarskie!... — zawołał Jaś z pałającemi oczyma.

— Więc któż, według ciebie, jest dobrym obywatelem?.. — spytałem. — Czy nie ten, który chroni ludzkie zdrowie, albo tworzy dobrobyt dla całej okolicy?..

— Dziś nie ma obywateli — odparł Jaś. — Leonidas to był obywatel.. Mucjusz Scewola także...

— Leonidas!... — powtórzył ojciec Jasia, będący również po którymś kieliszku. — Odpowiedz Jasiu: czem się trudnił Leonidas?...

— Leonidas—pochwycił Jaś z zapałem — mając ledwie trzystu wojowników, bronił z nimi termopilskiego wąwozu, przeciw dziesiątkom tysięcy Persów. A gdy nie mógł odeprzeć wroga, zginął... Pokazał światu, że wielka liczba może zdobyć pozycję, ale mała zdobywa nieśmiertelność...

— Pięknie powiedziane!... — mruknął ojciec Jasia, kiwając głową. — No, a ten drugi...

— Mucjusz Scewola!... — zawołał Jaś. — Kiedy Etruskowie, opasawszy Rzym, grozili zdobyciem miasta, pewien młody Rzymianin, Mucjusz, wdarł się do nieprzyjacielskiego obozu i dobiegł aż do namiotu króla, Porseny. Ale omylił się i zamiast zabić Porsenę, ugodził w jego sekretarza.

Naturalnie, że Etruskowie pochwycili Mucjusza, a wówczas bohater zawołał do Porseny:

— Uważaj królu! Takich jak ja, dziesięciu sprzysięgło się na twoje życie, jeżeli nie odstąpisz od oblężenia miasta. A jacy oni są — patrz...

I powiedziawszy te słowa, Mucjusz włożył swoją rękę w ogień. Ręka skwierczała w ogniu, ale młodzieniec nawet nie syknął...

Oto są obywatele, nie zaś ci, którzy kasują gnojówki... dokończył Jaś.

— Uf!... — westchnął jego ojciec i wypił jeden po drugim dwa kieliszki.

Teraz dopiero poczułem, że między mojemi i Jasiowemi poglądami na świat, istnieje olbrzymia odległość. Moje myśli poruszały się, mniej więcej w granicach XIX wieku, on zaś żył duchem w jakiejś legendowej epoce, na kilkaset lat przed Chrystusem.

Mimo to, próbowałem od moich do jego pojęć zarzucić, jeżeli nie kładkę, to choćby pajęczą nitkę jakiegośkolwiek porozumienia.

— Twój Leonidas, Jasiu, Mucjusz, nasuwają mi dużo uwag — rzekłem. — Pozwolisz więc, że na gorące wykrzykniki odpowiem długą mową, która, zapewne, nie przekona ani ciebie, ani nikogo. Ale dlaczego mamy sobie żałować przemówień, jeżeli Bagehot powiedział, że dla ucywilizowanego świata nadchodzi epoka, w której miejsce walk pięściowych i orężnych, zajmie dyskusja?... Zamiast zmuszać i udręczać jeden drugiego, ludzie będą się nawzajem przekonywali. Więc i my spróbujemy tego środka.

Przedewszystkiem tedy, muszę podkreślić fakt, że aczkolwiek ja podziwiam lekarza, który z dziedzińców usuwa gnojówki i zachwycam się przemysłowcem, który w półdzikiej okolicy zaszczepia dobrobyt, ty zaś stawiasz sobie za ideał Leonidasa i Mucjusza, że mimo to, przynajmniej z mojej strony, między naszemi poglądami nie ma zbyt wielkich różnic. Bo nietylko ty, lecz i ja — rozumiem i uznaję wartość bohaterów.

Leonidas i Mucjusz nie dość, że zasługują na szacunek, jako bohaterowie, ale jeszcze należałoby stawiać ich za wzór obywatelom. Innemi słowy: każdy człowiek, znalazłszy się w Termopilach, uczyni dobrze, postępując jak Leonidas; gdy zaś kogo los zmusi do włożenia ręki w ogień, nazwę go szczęśliwym, jeżeli potrafi naśladować Mucjusza Scewolę.

Niekiedy trzeba walczyć z bardzo przemożnemi siłami, ginąć bez trwogi i cierpieć bez krzyków.

Widzisz więc, że twoje ideały są mojemi...

Tu jednak muszę zrobić uwagę, że od czasów Leonidasa i Mucjusza, świat bardzo posunął naprzód, lecz nie tylko nie zatracił bohaterstwa, ale znakomicie je spotęgował i to właśnie w naszym, jak nazywasz, „geszefciarskim" wieku.

Nie zbyt dawno widziałem duży rysunek, który przedstawiał pobojowisko artylerji z roku 1866-go. Bitwa już skończyła się, a na wzgórzu został długi szereg zdemontowanych armat. Tu — koło zrąbane jak toporem, tam — zdruzgotana laweta, ówdzie — złamana oś... Jedna armata, niby ciężko ranny człowiek, przechyliła się na bok, druga leży do góry nogami, jak koń zabity w pędzie, inne stoją jak owe trupy, które przedśmiertny tężec skamienił... Rozrzucone gdzieniegdzie zwłoki ludzi i koni dopełniały całości.

Patrząc na ten rysunek, pomyślałem: jakimi bohaterami musieli być ci oficerowie i żołnierze, którzy wobec strasznej przewagi nieprzyjaciela, pośród huraganu pękającego żelastwa, pilnowali jednakże swoich stanowisk i walczyli, dopóki ostatnia armata nie skonała w ich rękach. A kto wie, czy nie trzeba większej energji do wstrzymania dzisiejszej walki artyleryjskiej, aniżeli do obrony Termopilów?...

Dziś każdy kanonier musi być Leonidasem, a przecież żaden z nich na Leonidasa nie pozuje. Wyręczają ich w tem — uczniowie filologicznych gimnazjów...

A teraz opowiem ci o jednym z nowożytnych Mucjuszów.

Przed rokiem, czy dwoma laty, zdaje się, że na francuskim okręcie, na pełnem morzu nastąpił wybuch kotła. Palacze i maszyniści zginęli. Ale nie na tem koniec. Nieszczęście mogło przybrać bez porównania większe rozmiary, gdyby para dostała się do innych części okrętu. Ażeby zaś nie dopuścić jej, trzeba było zejść do miejsca wybuchu i — zamknąć jakiś wentyl.

Podjął się tego jeden z mechaników, nie będący na służbie. Zeszedł do piekielnej komory, zamknął wentyl, ocalił życie kilkuset bliźnim i... został żywcem ugotowany...

Otóż powiem ci, mój Jasiu, że przy tym mechaniku, którego nawet nie pamiętam nazwiska, Mucyusz Scewola, ze swojem kładzeniem ręki w ogień, ze swoją przemową do króla Etrusków i ze swą nieśmiertelną sławą, wygląda mi na operetkowego bohatera...

Nowożytny Mucjusz, ten mechanik, więcej przyniósł realnego pożytku, a sławy ma bez porównania mniej; co zdaje się wskazywać, że nawet w sprawach, dotyczących nieśmiertelności, także coś znaczy szczęście!

Krótko mówiąc i nasze czasy posiadają bohaterów, pod względem wielkości nie ustępujących starożytnym. Lecz w tem miejscu muszę

(82)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Musiał jej coś powiedzieć o nas, bo za drzwiami jeszcze usłyszeliśmy, jak zdziwiona spytała:

— Do mnie? jacyś panowie? To chyba pomyłka — i wszedłszy do izby obrzuciła nas niespokojnem, pytającem spojrzeniem. Była jeszcze szczuplejsza, przeźroczystsza i bledsza, niż dawniej, a bladość jej uwydatniała się jeszcze więcej na tle żałobnego welonu i kapelusza.

Naraz wzrok jej zatrzymał się na mnie, twarz się rozjaśniła i wyciągając do mnie rękę na powitanie, rzekła przyjaźnie:

— A! to pan.

— A ja ojciec jego — powiedział ojciec, idąc ku niej z życzliwością — a zarazem przyjaciel ojca pani z dawnych lat, kolega z czasów szkolnych jeszcze. Wyczytałem w gazetach wiadomość o jego śmierci i przyjechałem spłacić dług, który mi ciężył na sumieniu.

— To chyba ojciec mój był pańskim dłużnikiem.

— Nie. Ja jemu byłem winien.

Potrząsnęła głową przecząco.

— Pan się myli. Ojciec mój był tak biednym.

— To też dług mój pochodzi z czasów, gdy się miał dobrze: gdyście państwo mieszkali jeszcze we Lwowie. Ojciec musiał wspominać przecie o tem, albo może i pani pamięta, jak nieraz listownie przesyłałem mu raty.

— To przypominam sobie.

— Ale reszty spłacić nie mogłem, bo wyjechał ze Lwowa i nie wiedziałem jego adresu.

To mówiąc, dobył pugilares i wziąwszy paczkę banknotów podał jej pieniądze.

— Oto jest trzysta pięćdziesiąt reńskich, które chowałem jako depozyt i rad jestem, że choć córce spłacić mogę ten dług, który mi ciężył oddawna.

Zawahała się z przyjęciem i patrząc badawczo, podejrzliwie w oczy ojcu, rzekła:

— Czy pan ręczysz mi słowem, że te pieniądze słusznie mi się należą?

— Daję pani słowo uczciwego człowieka, że dając je, pozostaję jeszcze dłużnikiem ojca pani, bo ja mu winien jestem daleko więcej jeszcze.

— W takim razie przyjmuję i kwituję z nich w imieniu ojca. Spadły mi one jak z nieba, jak spuścizna po moim kochanym ojcu. Dzięki mu za to.

Posiedzieliśmy jeszcze czas jakiś u niej. Ojciec mój rozpytywał się szczegółowo o koleje życia nieboszczyka, słuchał z zajęciem i współczuciem szczegółów o jego wyjeździe za granicę, o chorobie i ostatnich chwilach. Panna opowiadała mu to wszystko z szczerością i prostotą, bez cienia afektacji i przesadnego patosu, bez łez i wzdychań tak zwykłych w podobnych wypadkach, była nawet skąpą w słowach, w narzekaniach na los, który ich prześladował; a jednak znać było w tem wszystkiem serce kochającej córki i boleść niezwyczajną, tak, że słuchając jej, miałem nieraz łzy w oczach, a ojciec zawzięcie trąbił na nosie, aby pokryć wzruszenie.

Żegnając się z nią, ojciec pocałował ją w czoło serdecznie, po ojcowsku i zapowiedział, że ją jeszcze odwiedzi w czasie swego pobytu w Krakowie i że byłby bardzo rad, gdyby mógł cośkolwiek zrobić dla córki swego przyjaciela i pomódz jej w czemkolwiek.

Ja chciałem także przy pożegnaniu, przejęty czcią i szacunkiem dla tej bladej panienki, tak wątłej ciałem, a tak silnej duchem, tak pełnej zacności i hartu, ucałować jej rękę, ale ją cofnęła prędko zażenowana.

— Więc ty powiadasz — odezwał się do mnie ojciec, gdyśmy się potem znaleźli na ulicy — że ona jest naprawdę jakimś doktorem?

— Tak jest, doktorem filozofji.

— Tak samo jak mężczyźni?

— Zupełnie.

— I zdawała egzamin przed profesorami?

— Szczególniej z geografji, matematyki i nauk przyrodniczych.

— Patrzcie państwo. A ja sobie zawsze wyobrażałem, że takie uczone doktorki to muszą być jakieś dziwolągi, coś w rodzaju: *„hic mulier"*. A tu tymczasem kobieta, jak każda i do tego z sercem i z charakterem. No i ona jest gdzie profesorem na jakim uniwersytecie?

— Nie ojcze, bo u nas kobiety nie mają jeszcze prawa zajmowania katedr na uniwersytecie, a do posad nauczycielskich szkół średnich i niższych jest podobno tyle kandydatek, że trzeba wielkiej protekcji, aby się na nie dostać.

— No, więc z czego żyje to biedactwo?

— Jak mi mówiła raz u cioci, to z dawania lekcyj muzyki.

— A to warto było robić doktorat, mozolić się, uczyć, żeby potem utrzymywać się z dawania lekcyj muzyki.

— Taka była, ile wiem, wola jej ojca. Stary był zapalonym zwolennikiem emancypacji kobiet. Zdawało mu się, że odda wielkie przysługi ludzkości i zabezpieczy samodzielne stanowisko córkom, wprowadzając je na te nowe tory. Było w tem i trochę ambicji, że córki jego w kraju będą jednemi z pierwszych, które pójdą po tej drodze i dadzą przykład innym. Bo to był podobno utopista w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, człowiek pełen poświęcenia dla idei, dla wzniosłych celów, skłonny do ofiar na cele publiczne, przez co znacznie nadszarpał swój majątek, a resztki jego nie wahał się oddać na wykształcenie córek i w tym celu wyjechał z niemi za granicę, do Zurychu, gdzie wkrótce dostały się na uniwersytet. Starsza za forsowne studja przepłaciła życiem, bo umarła na suchoty z wycieńczenia, młodsza jednak doszła do celu.

— I marnuje się biedactwo i boryka z losem i ulegnie w końcu w tej walce, bo uważałeś, jak ona wygląda. To cień tylko. Gotowa skończyć jak tamta.

Zafrasował go los biednej sieroty i przemyśliwał nad tem, coby dla niej mógł zrobić. I podczas obiadu w restauracji i potem, kiedy poszliśmy zwidzać miasto, parę razy jeszcze powracał do tego przedmiotu. Ta myśl uczepiła się jego mózgu i nie dawała mu spokoju. Wieczorem, kiedy wróciliśmy do domu i ojciec zapaliwszy sobie swoją ulubioną fajeczkę na krótkim cybuchu, chodził po pokoju, coś pomrukując pod nosem, gestykulując rękami, naraz zatrzymał się przed kanapą, na której leżałem, odpoczywając po całodziennych tak rozmaitych, a zarazem tak nowych dla mnie wrażeniach i rzekł:

— Słuchaj-no, Muniek, a gdybym tak ją wziął za guwernantkę dla naszej Andzi?

— Kogo?

— No, tę panienkę, Jadwigę. Powiadasz, że muzykę zna, po francusku także musi nie źle mówić, skoro była tyle czasów w Szwajcarji, a czy tam będzie moja córka mówiła trochę gorszym akcentem, czy lepszym, to mniejsza, ale będzie miała dla nauki panienkę uczciwą, zacną, z charakterem, nie jakąś tam wietrznicę, francuzicę, któraby ją niepotrzebnych głupstw uczyła. Jakże ty myślisz, co? *(Ciąg dalszy nastąpi).*

zwrócić twoją uwagę na jeden szczegół. Oto prawdziwi Leonidasowie i Mucjusze, do chwili spełnienia bohaterskiego czynu, ani myślą o tem, że są powołani do rzeczy nadzwyczajnych. Artylerzysta z pod Sadowy, na pół godziny przed armatnim pojedynkiem nie wiedział, jaką potrafi wytrzymać nawalnicę ognia i żelaza. A ów ugotowany mechanik, na pięć minut przed wybuchem kotła, nie przypuszczał, że zostanie Mucjuszem, a co lepiej, że ocali kilkaset osób...

Prawdziwy bohater żyje zazwyczaj cicho w społeczeństwie, jak nabój prochu między papierowemi tutkami, napełnionemi piaskiem. On jest papierowy, inni są także papierowi... Lecz gdy padnie iskra, piasek zostaje piaskiem, a proch wybucha, najczęściej nie zdając sobie sprawy z tego, co zrobił.

Ale obok prawdziwych do czasu niewidzialnych bohaterów, istnieją całe legiony „kandydatów do bohaterstwa“. Tacy ludzie mają zwyczaj okładać się fotografjami Mucjuszów i Leonidasów, o nich tylko myślą, ich uważają za wzory doskonałości; zwyczajnymi zaś śmiertelnikami, którzy punktualnie spełniają swoje codzienne obowiązki, kandydaci na bohaterów mają zwyczaj pogardzać.

Zapytasz podobnego jegomości: co on robi na świecie?... i przekonasz się, że on zazwyczaj nic nie robi. On „czeka na sposobność“ i czeka zwykle do końca życia, gdyż wielkie wypadki nie zdarzają się na tych ulicach, któremi on przechodzi.

Prawdziwy bohater daje ludzkości swój czyn, ale „kandydat na bohatera“ w taki sposób rozmawia, takie robi miny, tak ubiera się i takie wygłasza poglądy, jakie — jego zdaniem — powinny cechować prawdziwych bohaterów.

Nieustanna poza i wiekuista deklamacja o nadzwyczajnych poświęceniach, a przy tem — zaniedbywanie codziennych obowiązków, oto cechy kandydata na bohatera.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 16 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Boccacio“, operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (16): Otmara opata. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 18, zachód o godzinie 4 minut 14.

Obywatelstwo honorowe. Rada miasta Przeworska nadała obywatelstwo honorowe ks. Andrzejowi Lubomirskiemu.

Z uniwersytetu. Wczoraj w południe odbyła się na uniwersytecie lwowskim promocja p. Wład. Szydłowskiego, koncypienta prokuratorji skarbu, na doktora praw.

Zielony chryzantem, wyhodowany przez p. Wolińskiego, a nazywający się „Madame E. Roger“ uznany został „ogromną większością,“ 195 głosami, za najpiękniejszy z wszystkich, jakie się znajdowały na wystawie. Wyrok ten „plebiscytu“ był do przewidzenia, bo zielony chryzantem zasługiwał w całej pełni na takie odznaczenie. Po „zielonym chryzantemie“ najwięcej zwolenników, bo aż 161 głosów zyskał sobie blado-różowy „Vaban“ p. Klimowicza, po nim zaś blado-cremowy „George Gleny,“ który uzyskał 83 głosów, a następnie „Charle Davis,“ i żółty „Topaze orientale.“

Stowarz. „Bratniej pomocy“ słuchaczy lwow. uniwersytetu rozwinęło się w ubiegłym roku, jak to okazuje sprawozdanie wydziału, przedłożone na wczorajszem walnem zgromadzeniu tej instytucji, niespodziewanie dodatnio. Objawem tego najwymowniejszym, że majątek stowarzyszenia wzrósł o 4.035 zł. i że fundusz budowy domu akademickiego wynosi już 2.082 zł.

W końcu posiedzenia, po omówieniu szeregu spraw, dotyczących specjalnie akademików, wybrano na r. 1900 prezesem akad. Antoniego Wereszczyńskiego, zastępcą prezesa Zygmunta Skórskiego, pierwszym skarbnikiem Leszka Bańkowskiego, a drugim Jarosława Krausa. Wybór wydziału, z powodu spóźnionej pory, odroczono do czwartku.

Bezczelność, przechodząca wszelkie granice, cechuje każdy niemal artykuł „*Słowa Polskiego*“. Ale nawet przyzwyczajeni do bezczelności tych moralnych bankrutów musieli się zdumieć, czytając wczorajszy artykuł, wymierzony osobiście przeciwko naczelnikowi sądownictwa krajowego p. Tchórznickiemu, z powodu jego zdania o procesie Kasy oszczędności. Głupich tych i bezczelnych zarzutów powtarzać nie będziemy, wystarczy, gdy powiemy, że „*Słowo*“ zapytuje: „Kto dał p. Tchórznickiemu mandat przemawiania imieniem uczciwych ludzi?“. Zapewne, że p. Tchórznicki „*Słowa*“ o ten mandat nie prosił, bo wówczas nie mógłby imieniem uczciwych ludzi przemawiać. To pewna, że p. Tchórznicki ma większe prawo przemawiać „imieniem wszystkich uczciwych ludzi“, aniżeli „*Słowo Polskie*“ „imieniem kraju“ — który z defraudantami z Kasy oszczędności nic wspólnego nie ma, ani mieć chce.

„Kruczek“ palestrantów. Lwowskie towarzystwo prawnicze zapowiedziało na wczoraj „koncert spacerowy“ w kasynie miejskiem. Publiczność, zwabiona zapowiedzią usłyszenia dzielnej orkiestry kapelmistrza Rolla, stawiła się punktualnie na... „termin“. Tymczasem był to tylko „kruczek palestrantów“. Nie chodziło im o zawsze trochę sztywny, z natury rzeczy, „koncert spacerowy“, ale o... tańce. Ledwie przebrzmiały ostatnie takty rozpoczynającego koncert poloneza Rolla, a już młódź palestrancka ugodziwszy się, jakby na jakiej „pierwszej audjencji“, z paniami, uszykowała się w czterdzieście par i wybrawszy sobie „przewodniczącego“, w lot skłoniła kapelmistrza, aby poważny program odłożył *ad acta*, a walce i polki, mazury i kadryle wziął do „referowania“. Aranżerzy koncertu pp. st. radca prokuratorji skarbu A. Balko, radca sądu apelacyjnego Misiński i prof. Till, zgodziwszy się ze „stanem rzeczy“, podniecali zapał i werwę tańczących, a to miało ten przewyborny skutek, że zabawa przeciągnęła się do późnej nocy. Z miłemi wspomnieniami wracali do domów uczestnicy „improwizacji balowej“ a trudno było wynotować nazwiska obecnych, tak sala była ożywioną — grupy osób zmieniały się co chwila, szybko, jak obrazy w kinematografie.

Domy opieki dla młodzieży. Związek rodzicielski czwarty rok swego istnienia zaznacza otwarciem „Domów opieki“ dla młodzieży szkolnej, z d. 1 grudnia b. r. Otwarcie nastąpi na razie dla braku funduszów tylko w dwu szkołach, a mianowicie w jednej na przedmieściu a w drugiej w śródmieściu. Kto miał sposobność zajrzeć do tych domów i przekonać się, ile dobrodziejstwa wyświadcza się najuboższej dziatwie szkolnej, dając jej możność w ciężkich miesiącach zimowych wyuczenia się lekcji szkolnych w salach dobrze ogrzanych i oświetlonych, pod nadzorem nauczycieli i nauczycielek, ten uzna wielką doniosłość i potrzebę tych domów, zwłaszcza, że biorą sobie za cel i wdrażanie dziatwy do czystości i porządku — przez mycie i czesanie, tudzież czyszczenie i naprawianie własnej odzieży. Jak zbawienny wpływ wywiera na młódź opieka w domach związku rodzicielskiego, mówią najlepiej daty statystyczne, wykazując u wszystkich dzieci postępy w naukach co najmniej dostateczne, a w licznych wypadkach dobre i bardzo dobre.

W domach tych przebywa młodzież zimą do godziny 5, a latem do godziny 6 wieczorem, spędzając wolny czas na gimnastyce i śpiewie; o godz. 3 otrzymuje skromny podwieczorek, złożony z chleba i szklanki herbaty.

Szczera wdzięczność należy się radzie miejskiej, która zasila co roku związek rodzicielski subwencją, jakoteż panu Edmundowi Riedlowi za bezpłatne dostarczanie herbaty dla wszystkich domów, a drowi Holzerowi za dostarczanie bułek do jednego z domów.

W celu pomnożenia funduszów i przyspieszenia otwarcia „Domów opieki“ odegraną będzie przez towarzystwo „Teatru miłośników sceny“ w niedzielę 19 bm. o godz. 6 w sali „Sokała“ trzyaktowa komedyjka pt. „Szwagierkowie“. Komu na sercu leży ważna sprawa wychowania zechce wpisać się na członka tow. Związku rodzicielskiego z roczną wkładką 2 zł., albo przyczynić się do przysporzenia funduszów, popierając zabawy na ten cel urządzane.

Tragiczna śmierć. Z Zamościa donoszą do *Gazety lubelskiej*: Zmarł tu tragiczną śmiercią syn znanego w Zamościu kupca 24 letni Witold Grzeliński. Dnia 26 z. m, jechał on drogą wiodącą z Zamościa do Szczebrzeszyna. Przed nim posuwało się zwolna piętnaście furmanek z folwarku ordynacji Zamojskiej Zawady, wiozących buraki do cukrowni w Klemensowie. Grzeliński żądał, aby furmani skręcili na bok i dali mu drogę do wyminięcia ich, ale furmani nie usłuchali i tem więcej drogę ścieśnili, czem rozłoszczony Grzeliński zeskoczył z furmanki i siłą chciał zmusić furmanów do posłuszeństwa, uderzając ich batem i pięścią. Wtedy cała falanga furmanów w liczbie piętnastu, napadła na Grzelińskiego i kłonicami zaczęła go bić w głowę i znęcać się, chociaż już nieprzytomny leżał na ziemi. Zawiadomiony o tem ojciec pospieszył na miejsce wypadku o dwie mile od Zamościa i sprowadził do domu syna dającego już słabe znaki życia. Następnego dnia, nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności, nieszczęśliwy umarł.

Jedna trzecia. Z Koła polskiego w Wiedniu donoszą nam o następującym djalogu między dwoma członkami deputacji kwotowej:

— Więc nasza połowa, Węgry, ustępują powoli. Chcą już dać 33 procent kwoty, to jest jedną trzecią?

— No, — ale w takim razie niech się nie nazywają połową monarchji — tylko jedną trzecią.

Z politechniki. P. Zdzisław Gubrynowicz, rodem ze Lwowa, złożył dnia 3 b. m. II egzamin rządowy na wydziale inżynierji.

Z Izby sądowej. Ponowna rozprawa karna Piotra Mieczkowskiego, w głośnej sprawie o zamach na życie żony, odbędzie się przed lwowskim sądem d. 22 b. m.

Spoczynek w niedzielę, tudzież w święto Bożego Ciała i w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, zaprowadził prezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Korytowski, w głównej kasie krajowej we Lwowie i w filialnej kasie kraj. w Krakowie, z dniem 12 listopada b. r. W ciągu wymienionych dni będą kasy zamknięte, a ich funkcjonarjusze mają być zwolnieni od obowiązków służbowych. Jeśliby jednak na niedzielę przypadał 1, 2, lub 3 dzień w miesiącu, wówczas, celem umożliwienia stronom interesowanym podjęcia czynnych poborów, względnie należytości emerytalnych, mają wymienione powyżej kasy funkcjonować, t. j. wypłacać pensje i należytości emerytalne.

Naczelnik każdej z tych kas z upoważnienia prezydjum kraj. dyrekcji skarbu może jednak zasystować spoczynek niedzielny i świąteczny wyjątkowo, t. j. w razie zachodzącej istotnej potrzeby, tj. w razie nadzwyczajnych wypłat niecierpiących zwłoki (np. wypłat dla wojska).

Rozporządzenie powyższe p. prezydenta Korytowskiego ulży niemało funkcjonarjuszom dyrekcji skarbowej, zasługującym na to w całej pełni.

Połączenie morza Bałtyckiego z Czarnem. Z Petersburga donoszą, iż tamtejsze sfery finansowe i inżynierskie znowu postawiły na porządku dziennym sprawę budowy kanału, któryby połączył morze Bałtyckie z morzem Czarnem. Według najnowszych obliczeń, budowa tego kanału kosztowałaby 100 milionów rubli. Miałby on 1.607 klm. długości, a 28 stóp głębokości. Budowa jego trwałaby 7 lat.

W sprawie morderstwa w Steinabrückl śledztwo wykazało, że morderca dokonał strasznej tej zbrodni nie w celu rabunku, ale z zemsty, albo też jakiegoś innego powodu. Dowodzi tego fakt, iż owych 80.000 zł., które znajdowały się w szafie, nie zabrał, tylko porozrzucawszy je po podłodze, zostawił. Na razie co do osoby mordercy, śledztwo nic stanowczego nie wykryło. Jest tylko to pewnem, że był on z mieszkaniem swych ofiar dobrze obznajomiony, albowiem poruszał się bardzo swobodnie. Poszukiwał widać testamentu, którego zamordowany Glanz jeszcze nie sporządził.

Wypadek dżumy w Tryeście. Wielki popłoch w Tryeście wywołała wiadomość, stwierdzona urzędownie, iż w szpitalu tryesteńskim zmarł w tych dniach jeden z chorych na dżumę. Był to marynarz, należący do załogi okrętu „Polis Mitilene“, który przybył niedawno ze Stambułu. Obdukcja zwłok, dokonana urzędownie przez radcę sanitarnego profesora Weichselbauma wykazała, że marynarz zmarł na dżumę. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie wykazało, iż chory zawlókł ją aż ze Smyrny. Władze zrobiły wszystko, aby usunąć zgubne skutki tego wypadku.

Poseł Wolf, wędrowny kolporter pruskiego patrjotyzmu w Austrji, zawitał również do Cieszyna, gdzie w niedzielę przez dwie godziny przemawiał w sali ratuszowej do gromady niemieckich narodowców czystej krwi. P. Hinterstoisser powitał p. Wolfa, zaznaczył ateli, że czyni to nie imieniem miasta Cieszyna, lecz tylko imieniem swoich przyjaciół politycznych. Następnie p. Wolf przez dwie godziny prawił swym cierpliwym słuchaczom o rozmaitych rzeczach, jak o § 14, o nowych wyborach, które jego klubowi przyniosą 30 do 40 mandatów, o ugodzie węgierskiej, o bojkotowaniu „stronnictwa“ przy wyborach do komisyj w radzie państwa i t. p. Po wywodach Wolfa zgromadzenie uchwaliło rezolucję z wyrażeniem hołdu dla Schönerera i Wolfa, następnie wzniosło okrzyki sympatji dla Boerów, a wreszcie zaśpiewawszy *Die Wacht am Rhein*, udało się do hotelu „pod brunatnym jeleniem“ na piwo.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we czwartek, „Boccacio“; w piątek, „Fircyk w zalotach“, komedja w 3 aktach, Fr. Zabłockiego; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4, „Skąpiec“, komedja w 3 aktach, Moliera; w sobotę wieczorem o godzinie pół do 8, „Boccacio“, opera komiczna; w niedzielę popołudniu, „Donna Juanita“, opera komiczna; w niedzielę wieczorem Joannes“.

* **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W bieżącym tygodniu odbędą się następujące wykłady: Dziś w czwartek dnia 16 b. m. w szkole im. Staszica od godziny 7—8 dr. Gubrynowicz, „O najdawniejszej polskiej literaturze“ i w szkole im. Mickiewicza od godziny 7—8 inż. prof. Fiedler, „O ruchu“.

Ślub panny Anny Urzadnikówny, córki Anny z Sterichów i ś. p. Wacława Urzadnika z Lwowianinem p. Adamem Rybowskim, urzędnikiem Banku austro-węgierskiego, odbędzie się dnia 23 b. m. w kościele św. Szczepana w Pradze.

* **W dzień św. Katarzyny,** t. j. w sobotę 25 b. m. odbędzie się w Kole literacko-artystycznem zabawa tańcująca przy dźwiękach kapeli wojskowej. Wieczorek zapowiada się pomyślnie, będzie też najlepszą inauguracją sezonu zabaw, które w latach poprzednich cieszyły się w „Kole“ prawdziwem powodzeniem.

* **Ilustrowane karty korespondencyjne.** Do szeregu ilustrowanych kart korespondencyjnych, wydawanych przez wydawców polskich, przybyły karty korespondencyjne, wydane przez wydawcę „Kraju w obrazach“ p. K. Woźniaka, odznaczonego na wystawie ilustrowanych kart korespondencyjnych w Krakowie medalem. Karty te wydane nadzwyczaj starannie przedstawiają znakomicie pod względem artystycznym wykonane widoki z Królestwa Polskiego i Warszawy. Są one nadzwyczaj piękne i powinny z naszych handlów wyrugować wszelkie wydania pruskie.

Zmarli:

W Karlsbadzie zmarł Ludwik Ptaszek, starszy inżynier kolei państwowych, przeżywszy lat 60. Zwłoki przewieziono do Lwowa i złożono na cmentarzu Łyczakowskim.

Felicja z Chwalibogów Bohakowska, wdowa po sekretarzu rady pow. grybowskiej, przeżywszy lat 72, zmarła w Załubińcu.

Po procesie Kasy oszczędności.

W „*Czasie*“ krakowskim znajdujemy trafne uwagi o wyroku, wydanym w sprawie Kasy oszczędności, oraz o stanowisku, jakie wobec tego wyroku zajęły pisma lwowskie.

„Gdyby frazesy retoryczne adwokatów — czytamy tam — i oklaski galerji przy odczytaniu wyroku godziło się brać za wyraz opinji ogółu, trzebaby rozpaczać o poziomie moralnym opinji publicznej i o przyszłości społeczeństwa. Tak atoli nie jest. Jakie jest kryterjum dla ocenienia nastroju opinji publicznej? Przedewszystkiem daje jej miarę dziennikarstwo — otóż stwierdzamy tutaj, że z sześciu dzienników polskich, wychodzących we Lwowie (nie licząc gazety urzędowej) — cztery dzienniki w najostrzejszych słowach oceniły rezultat słynnego procesu. — Przytoczyliśmy zdania *Dziennika polskiego*, *Gazety narodowej*, *Przeglądu* i *Ruchu katolickiego*, zdania zgodne w jednem uczuciu goryczy i oburzenia, a organa to przecież obejmujące całą skalę odcieni opinji publicznej — stanowią odbicie różnych stronnictw i różnych sfer społeczeństwa... Jedno tylko *Słowo Polskie* ma tę odwagę i ten cynizm, że jak w ciągu śledztwa nie przestawało codziennie w sprawozdaniach z rozpraw karnych tendencyjnie przedstawiać całej sprawy, sofizmatami mącić pojęcia opinji i przysięgłych — tak teraz uderza w surmy tryumfu.

Kto zna genezę tego organu, źródła, z których tak sowicie czerpał ten dziennik i cele, jakim miał służyć, dziwić się temu nie może, jak się nie dziwił fałszywym zeznaniom Malci Fuhrmanowej. Na równym poziomie deprawacji stoją takie dwa świadectwa, tylko, że pierwszy był objawem upadku obyczajowego, drugi korupcją i prostytucją opinji publicznej.

Na próbę tej prostytucji przytoczyć warto kilka ustępów z fejletonu *Słowa Polskiego*:

Dytyramb rozpoczyna się słowami: ...Był to proces monstrualny. Do czystych świateł, które aż raziły pospolitą duszę swymi blaskami (!), domięszano garść mętów i brudów... Blaski biją od postaci, co mają pierś nie na miarę krawca, lecz Fidjasza“...

Po tak szumnym wstępie, szumniejsze jeszcze panegiryki tych, których sąd uznał za niewinnych.

„Sąd wydany przez obywateli tego kraju — pisze dalej fejletonista *Słowa polskiego* — nie mógł być inny, bo miljony wrócą tam, skąd wyszły (?) — prędzej czy później spłacą je ręce pracujące rękom oszczędzającym (?), a gniazda nowego życia i nowej pracy pozostaną“...

Nowa to zaiste teorja o cyrkulacji kapitału, o której się nie śniło Augustowi Cieszkowskiemu i innym ekonomistom starej szkoły. Miljony trzeba jednym zabrać, aby wróciły tam, skąd wyszły — może jeden Proudhon byłby się na to zgodził — on, co powiedział, że własność — to kradzież. Tymczasem daremnie nowa dyrekcja i syndyk Kasy oszczędności czekają, aby wróciły tam, skąd wyszły krocie, wydane z cudzych pieniędzy na wydawnictwo *Słowa polskiego*. Co się zaś tyczy gniazd nowego życia, o jednem tylko wiemy, jakie powstało: gniazdo, wydające cuchnącą woń redakcji *Słowa polskiego*.

Lecz idźmy dalej za fejletonistą — staje on „nad smutną mogiłą tego, o którym mówiono: „główny winowajca.“ I tu znów panegiryk, przetykany teorjami najnowszej etyki i najnowszej ekonomji politycznej.

„Trzydzieści lat nie odstępował od tych kas, w których składał miljony do miljonów. Sześciokrotnie je zmnożył, a patrząc na martwe stosy walorów (!) sam rozstrzygnął, że one muszą iść w świat, aby zapłodnić życiem, pracą i zarobkiem te pustki, skąd lud za morze ucieka. Żołnierz z natury, drwił z zapor, które mógł znaleść na drodze. Statuty, przepisy, formy buchalteryjne nie mogły go powstrzymać, bo i armaty go nie zatrzymywały, gdy im zaglądał w oczy (!!!). W sumieniu swem rozgrzeszył się, bo i on nie pożądał miljonów dla siebie, lecz dla podniesienia kraju, którego nędza wywołała mu na twarz łzy i rumieniec wstydu“...

Ten obraz żołnierza, który tak gardził statutami i przepisami buchalteryjnymi, jak nie wstrzymywał się przed armatami i który się sam rozgrzesza — jest arcydziełem w swoim rodzaju — lecz nie dość tego:

„...on także gardził groszem, jeśli to nie miał być grosz, mnożący potęgę ojczyzny (!!!) — on także nie znał zbytków, na które się majątki trwoni — a jeśli doń przyczepiono zboczenia późnej starości, to tak, jakby wskazano na błoto jego podeszew (!!!), bo i on szedł przez życie, w którem wiele błota.

„Akcesorja kurtyzany i spekulanta budowlanego znikną — a pozostanie pamięć człowieka o żelaznej woli, który, idąc za swą myślą, choćby wbrew kodeksowi — pragnął ratować kraj przez podniesienie jego przemysłu. Cienie, rzucone nań w procesie, nie stłumią legendy, która po nim pozostanie (!), bo on swoją przeszłością przerósł o parę głów pigmejczyków, którzy mu grób wykopali“.

Przeczytawszy to, nie wiadomo, czy śmiać się czy splunąć.

Do zbawiennej reakcji w opinji publicznej przyczynić się musi odraza, jaką budzą najemne pióra, nazywające miljonowe defraudacje bohaterstwem, grabież publicznego grosza patrjotyzmem i przyszłości przekazują pamięć człowieka, co ściągnął tyle wstydu, hańby i ruiny na kraj, ale wyrósł ponad Pigmejów, bo dostarczał funduszów *Słowu polskiemu*.

Przytoczyliśmy ze wstrętem tę parę ustępów, jako objaw deprawacji, do jakiej doszli i jaką chcą szerzyć epigonowie stronnictwa Kasy lwowskiej oszczędności“.

Tajemnicza zbrodnia.

O tajemniczej zbrodni w Namestowie na Węgrzech, której ofiarą, jak już donieśliśmy, padł 13 letni chłopak Jan Czerchlan, donosi *Narodni Politika* następujące szczegóły:

Czerchlan jako sierota żył z jałmużny i drobnych posług. W ostatnich czasach przebywał najwięcej w domu żyda Jacobsohna i sypiał też u niego. Dnia 16 października była w Namestowie zabawa, z której chłopak odszedł dopiero o godzinie 11 w nocy, powiedziawszy do mieszczanki namestowskiej, Marji Knapczikowej, że idzie spać do domu Jacobsohnów. Inna mieszczanka Chachulowa zeznaje, iż widziała, jak tej samej nocy wyszedł z domu Jacobsohna rzezak namestowski Nürnberger ze swoją żoną, niosąc coś pod pachą.

Rano na drugi dzień znaleziono chłopaka w piwnicy, znajdującej się na podwórzu sąsiedniego domu przy domie Jacobsohna, chłopaka zamordowanego. Krwi nie było ani śladu obok trupa; gardło było przerznięte od ucha do ucha, tak, że głowa trzymała się tylko na kręgach szyjnych. Po mieście w pierwszej chwili rozeszła się wieść, że chłopak sam sobie odebrał życie. Wkrótce atoli przekonano się, że to było niemożliwe, tak samo też orzekli obaj lekarze namestowscy, żydzi. Wielkie wzburzenie wśród mieszkańców wywołały zeznania niejakiej Maryni, służącej u Nürnbergera. Rozmawiając z przyjaciółką swą Donnerówną, powiedziała jej, iż Czerchlana zamordowali żydzi, że ona o tem wie, ale boi się mówić. Gdy o tem dowiedzieli się żandarmi, wezwali ją, aby zeznała wszystko co wie. Z początku nie chciała tego uczynić, ale, gdy jej przyrzeczono, iż nie będzie musiała wracać do Nürnbergerów, opowiedziała wszystko. Oto w nocy z 15 na 16 z. m. rzezak przyszedłszy do domu, wszedł do kuchni, aby przekonać się, czy służąca śpi. Wejście Nürnbergera ją obudziło. Rano, gdy szła do obory, aby narzucić krowom jadła, ujrzała przez na wpół otwarte drzwi w pokoju Nürnbergera dwóch modlących się żydów, którzy od czasu do czasu pluli do stojącej na stole szklanki, napełnionej krwią zsiadłą. Gdy Nürnbergerowa zabaczyła, że Marynia zagląda do wnętrza pokoju, zagroziła jej, że żydzi ją zabiją, jeśli choć słówko piśnie.

Sekcja wykazała, że z trupa była krew zupełnie wytoczona i że szyja poderznięta została od jednego zamachu ręki. U Jacobsohna znaleziono zakrwawiony mankiet. Władze, które z początku wobec tej sprawy zachowywały się dość obojętnie, rozwinęły teraz energiczne śledztwo.

Izba sądowa.

Lwów 14 lutego.

(*Fałszerstwo*).

Zwykły trybunał skazał wczoraj na trzy miesiące ciężkiego więzienia Józefa Bernata, za wyłudzenie od poczty, na podstawie sfałszowanego przekazu, 200 zł.

Bernat, liczący zaledwie 21 lat, popełnił fałszerstwo, aby uzyskać pieniądze na ucieczkę z p. Letnikową, żoną przedsiębiorcy budowlanego w Brzuchowicach. Romans, który obecnie ma tak smutny epilog, zawiązał się w domu państwa Letników, gdzie Bernat był nauczycielem prywatnym. Do ucieczki faktycznie przyszło, ale mąż p. L. dogonił zakochaną parę w Tarnopolu. Należy — dodać ten wielce charakterystyczny szczegół, że pani Letnikowa jest dużo starszą niż Bernat, a że ten znowu musi być nazwany brzydkim: Jego postać jest pokurczona, ma czerwony, zadarty nosek i bielmo na jednem oku...

Notatki literackie i artystyczne

Operetka. „Boccaccio“ Souppégo, to przecież wyborna rzecz, z którą nie może iść w porównanie żadna operetka (przynajmnie niemiecka) dni ostatnich. Treść dowcipnie zestawiona, nie jest jednak lepszą stroną operetki; główne zajęcie budzi muzyka, choć może nie lekka, jak francuska, lecz bardzo wesoła i — co najważniejsza — pełna treści, wyrazu, starannie bardzo obmyślana. Zalety te wpłynęły zachęcająco na wykonawców. Z prawdziwym smakiem śpiewały pp. Bohusówna i Schuppówna. Duet w akcie ostatnim powtarzały trzy razy, a przyznać należy, że słuchaliśmy go z zajęciem i przyjemnością. Bardzo wiele humoru było w septecie tegoż aktu, który także powtarzano ku ogólnej wesołości. Tańce pp. Sachsówien, a jeszcze bardziej charakterystyczny taniec p. Sachsa i p. Staszko, zasługuje na uznanie zupełne. Reżyserja nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa: W scenach zbiorowych zdałoby się nieco więcej porządku. Natomiast wystawa i kostjumy bawiły oko istotną starannością i smakiem. *mi. sol.*

„Sposób zakopański“ (*Manière de Zakopane, Die Art Zakopane*) — pod takim tytułem ukazało się w Wiedniu u Scholla dzieło Edgara Kovatsa, dyrektora szkoły zawodowej i przemysłu drzewnego w Zakopanem. Dzieło to wydane wspaniale, dzięki subwencji galicyjskiego Wydziału krajowego, składa się z przedmowy w trzech językach, polskim, niemieckim i francuskim, oraz z 24 tablic światłodrukowych, wyobrażających główne motywy ornamentyki góralskiej i różne meble, sprzęty, żyrandol, ołtarze kościelne i t. p. Przy sposobności godzi się przypomnieć, iż przed siedmiu laty, bo w r. 1892, wyszło nakładem krakowskiej Akademji umiejętności dzieło dra Władysława Matlakowskiego „O budownictwie ludowem na Podhalu“, a w książce tej, napisanej nietylko z poważną znajomością przedmiotu, ale i z pierwszorzędnym talentem literackim, autor zwrócił uwagę, iż można i trzebaby wydać album ornamentyki i stylu tatrzańskiego. Zadania tego po ukończeniu monografji o budownictwie podjął się sam Matlakowski, a choć w całości wykończył dzieło, nie doczekał się jednak jego wydania: umarł, a pozostawiona przezeń gotowa do druku monografja „O zdobnictwie ludowem na Podhalu“ dotychczas pozostała niewydana. Naprzód miała ją ogłosić drukiem Akademja umiejętności, potem wzięła to na siebie Kasa Mianowskiego, w końcu postanowiono poprzedzić ostatnie dzieło Matlakowskiego życiorysem, nakreślonym przez dra Peszkego, ale tymczasem minęło cztery lata, a „Zdobnictwo“ wciąż leży w rękopisie. Co się z niem dzieje?

Ojciec polskiej komedji.

Z okazji jutrzejszego przedstawienia „Fircyk w zalotach“, godzi się kilkoma słowy przypomnieć autora.

Franciszek Zabłocki, którego podobno najsłuszniej nazwać się godzi ojcem i twórcą komedji polskiej, urodził się w dniu 2 stycznia 1750 r. na Wołyniu, skąd, po ukończeniu szkół w Międzyrzeczu u ks. Pijarów i po dosłużeniu się stopnia brygadjera w wojsku Rzeczypospolitej, udał się do Warszawy. Tu, pracując w kancelarji izby edukacyjnej, dał się poznać księciu Adamowi Czartoryskiemu, jenerałowi ziem podolskich, który używał go jako sekretarza przybocznego, a zarazem do udzielania nauk początkowych dwojga najstarszych swoich dzieci; późniejoj ożeniwszy się, otrzymał urząd sekretarza izby, który lat 18 piastował. Straciwszy żonę i dwoje dzieci, oddał się pracom literackim; największa jego działalność przypada w latach od r. 1781 do 1785. Utwory Zabłockiego, zwłaszcza dramatyczne, zwróciły na niego powszechną uwagę; król Stanisław August, na którego czwartkowych obiadach stałym bywał gościem, udzielił mu medal z napisem: *Merentibus*. W czasie wypadków r. 1794 był członkiem komisji inkwizycyjnej, obstając na tym urzędzie przy środkach łagodnych i umiarkowaniu; w roku następnym pojechał do Rzymu i przyjął tu suknię duchowną. Na wieść o tem wezwany usilnie o powrót do kraju, w r. 1797 objął plebanję w Górze, pod Puławami, a po ks. Grzegorzu Piramowiczu (r. 1800) probostwo w Końskowoli, gdzie pozostał aż do śmierci swej w dniu 10 września 1810 r.

Do najlepszych jego utworów należą: „Zabobonnik“, „Fircyk w zalotach“, „Balik gospodarski“, „Żółta szlafmyca“, „Doktor Lubelski“, „Sarmatyzm“ itd. Oprócz tego zostawił on jeszcze mnóstwo innych, a mianowicie oryginalne prozą: „Dziewczyna sędzią“, komedja w 3 aktach i „Arlekin Mahomet“, czyli „Taradajka latająca“, dramat śmieszno-płaczliwo-sowizdrzalski w 4 aktach; tłumaczone wierszem: „Król w kraju rozkoszy“, komedja zapustna w 3 aktach z francuskiego, oraz tłumaczone lub naśladowane prozą: „Szkoła Ojców“, komedja w 5 aktach, „Dzień kłamstwa“, komedja w 5 aktach, „Zdrajca ukarany“, komedja w 5 aktach, „Wesele Figara“, komedja w 5 aktach (*Beaumarchais*), „Żona zazdrosna“, komedja w 5 aktach, „Lucylla“, opera w 1 akcie, „Pigmalion i Galatea“, albo „Obraz kobiet“, komedja w 3 aktach, „Zoe“, czyli „Skutki dumy i miłości“, dramat w 3 aktach, „Przypadki zalotnicze“, komedja w 3 aktach, „Soliman II“, albo „Trzy sułtanki“, komedja w 3 aktach, „Rokoszanie“, czyli „książę Monmouth, królewicz angielski“, dramat historyczny w 3 aktach, „Przeszkoda nieprzewidziana“, komedja w 5 aktach, „Drzewo zaczarowane“, opera w 2 aktach, „Sowizdrzał z przypadku rycerz“, komedja w 5 aktach, „Medea“, opera, „Piękna Arsena“, opera w 4 aktach. Ogółem liczą ilość prac dramatycznych Zabłockiego na mniej więcej 80; tłómaczone i przerobione, po większej części czerpane są z teatru francuskiego, który wtedy był wzorem dla wszystkich. Jako poeta liryczny, a bardziej jeszcze polityczno-okolicznościowy, niemałego także w swoim czasie używał Zabłocki rozgłosu; wszakże zarówno te prace, jak i inne (jest między niemi przekład wszystkich dzieł Saint-Real'a, pięć tomów, oraz Fieldinga, („Tom Dżon“, czyli „Podrzutek“), doniosłością swoją nikną obok talentu i werwy poety, których dowody złożył w swoich komedjach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Bank gal. dla handlu i przemysłu.** Komitety nadzorcze tego Banku, lwowski i krakowski, odbyły onegdaj w Krakowie dwa posiedzenia pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej Tołłoczki. Uchwalono utworzyć dział komisowo-towarowy we Lwowie, a dział sprzedaży drzewa i interesów lasowych w Krakowie. Zastanawiano się również nad wprowadzeniem w życie działu meljoracyjnego.

— **Wiedeń** 15 listopada. Giełda tutejsza jest dziś przez cały dzień zamknięta, a to z powodu uroczystego święta św. Leopolda, patrona niższej i wyższej Austrji.

— **Budapeszt** 15 listopada (*Giełda zbożowa*). Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·06 do 8·07, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·05 do 8·06; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·53 do 6·55; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·12 do 5·13; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 4·94 do 4·96; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·60 do 11·70. Oferty w pszenicy mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja przyjemniejsza.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Londyn 15 listopada. „Biuro Reutera“ donosi z Kimberley, że Boerowie ostrzeliwali w dniu 7 bm. wodociągi przez dzień cały, nie zrządziwszy żadnej szkody. Większość granatów ich bowiem nie wybuchała.

Okręt transportowy „Britanie“ przybył do Kapstadtu. Tak więc od czwartku wyladowało się 12 okrętów transportowych, które przewiozły 15 tysięcy ludzi.

Minister wojny ogłosił, że niedorzeczną pogłoską jest, jakoby Krüger zagroził rozstrzelaniem oficerów angielskich, gdyby Anglicy rozstrzelali schwytanego szpiega boerskiego.

Londyn 15 listopada. *Times* donosi z Mafeking pod datą 31 października: Jenerał Cronje zwrócił się do komendanta z zażaleniem, iż

flagi czerwonego krzyża, które wywieszają dla ochrony dotyczącego budynku od pocisków nieprzyjaciół, powiewają aż z kilku budynków miasta, — dalej z zażaleniem na podkładanie min dynamitowych i na to, że mieszkańcy miasta używani bywają do walki.

Komendant Baden-Bowell dał na to odpowiedź, iż Mafeking posiada 3 stanowiska czerwonego krzyża, mianowicie szpital główny, klasztor, tudzież osobny budynek dla kobiet; podkładanie min dynamitowych usprawiedliwiał, powołując się na podobne wypadki ze strony nieprzyjaciela, co do 3 zarzutu odpowiedział, że mieszkańcy bronią tylko swej własności, a nie walczą.

Boerowie postanowili ze zwiększoną siłą dalej miasto ostrzeliwać.

W Mafeking sądzą, że miasto zdoła wytrzymać oblężenie do końca.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 15 listopada. P. Sileny, jako jeneralny mowca *contra*, mówił przez kilka godzin. Wyraził zdanie, że Austrja jest wierna zarazie pruskiej *(Preussen-Seuchelei)*, urzędnicy na Morawach germanizują kraj, wielu z nich wbrew ustawie nie włada wcale językiem czeskim. Oprócz biurokracji na Morawach, szczególnie żydzi są podatnym czynnikiem germanizacyjnym. Młodoczesi nie mają wcale ochoty przyłączać się do antisemitów, mimo, że żydzi zachowują się zawsze wrogo wobec Czechów. Lud na Morawach nie nawidzi ich nie jako żydów, lecz jako wrogów czeskiej narodowości. W dalszym ciągu p. Sileny omawia kwestję językową. Równouprawnienie obu języków na Morawach zostało nawet przez wybitnych niemieckich polityków uznane. Mowca zapewnia, że wszelkie usiłowania germanizacyjne nie będą miały żadnego skutku, gdyż czeski żywioł ma siłę niespożytą, czego dowodem, że z biegiem czasu odzyskał nawet wiele miast dawniej zniemczonych.

Niemcy posługują się w swych zapędach zaborczych duchowieństwem. Pruski biskup Kopp przyszedł im z pomocą i założył niemieckie seminarjum duchowne na Szląsku. To wszystko musi wywołać wielkie rozgoryczenie. Wracając znowu do kwestji żydowskiej, mowca dowodzi, że stosunek Czechów do żydów w przyszłości zależy wyłącznie od tego, jak się żydzi wobec Czechów zachowywać będą. Następnie omawia p. Sileny szczegółowo ekscesy w Czechach i twierdzi, że znane mu są niektóre wypadki, gdzie Niemcy sami powybijali sobie szyby, a później głosili, że to sprawka Czechów, (Śmiech i protesty na lewicy).

O godzinie 8 wieczorem zabrał głos, jako jeneralny mowca *pro* p Menger.

Wiedeń 15 listopada. Poseł Silenyi zakończył swą $4^1/_2$ godzinną mowę apelem do Niemców, ażeby się połączyli z Czechami dla dobra ludów austrjackich. Następnie jeneralny mowca *pro* dr. Menger polemizował z nim, szczególnie protestując przeciw atakom Silenyego na kardynała Koppa, który zdaniem Mengera, cieszy się powszechnym szacunkiem. Mowca jest zdania, że na każdy sposób trzeba dostarczyć środków do zapobieżenia takim krwawym zajściom, jak w Wszetynie i Holeszowie, zwłaszcza zalecał, by się system angielski ustanawiania nienzbrojonych obywateli, jako „ordnerów", przyjął. Co się tyczy kwestji, na kogo spada odpowiedzialność za wywołanie rozruchów nie tylko za przelaną krew ludzką, lecz także niszczenie majątku obywateli, to należałoby raz tę rzecz ustalić. Mowca przedewszystkiem protestuje przeciw temu, żeby burmistrzowie czescy we własnym zakresie działania starali się o przywrócenie spokoju.

Dr. Menger podniósł, że zarówno w Holeszowie jak w Wszetynie Czesi panują niepodzielnie tak, że ani mowy być o tem nie może, ażeby rozruchy tam wywołane zostały przez uciskaną mniejszość czeską przeciw panującej większości niemieckiej. Jeżeli żydzi są winni przestępstw, to należy ich w drodze sądowej ukarać, jednakże równocześnie należy przestrzegać i tych przepisów, które mówią o ochronie religji. Wszystkie ludy Austrji powinny połączyć się w dążeniu, aby nieszczęsną waśń narodowościową załagodzić w drodze sprawiedliwej ustawy narodowościowej, w który to sposób dałoby się złagodzić różnice. Ustawa taka już z tego względu byłaby potrzebną, ponieważ judykatura jest u nas pojęciem zupełnie pomięszanem.

Mowca zakończył: Przyłączmy się w tej przełomowej godzinie, ażeby podtrzymać to państwo, które mimo wielkich przeszkód i trudności tu, w środkowej Europie, w łączności z Niemcami i Włochami, wypełnia swe wielkie zadania cywilizacyjne.

Na tem o godzinie 9 wieczorem rozprawy przerwano i naznaczono następne posiedzenie na czwartek.

Wśród pism, wniesionych do prezydjum a odczytanych przy końcu posiedzenia, znajdują się 2 interpelacje posła Stapińskiego. Jedna dotycząca stosunków pocztowych w Galicji, druga z zapytaniem, dlaczego władze na Szląsku, mimo, że instrukcje językowe dla tego kraju obowiązują i mimo, że ministerstwo, jak urzędowa *Wiener Ztg.* zaprzeczyły pogłosce o ich zniesieniu, zaprowadziły napowrót urzędowanie tylko w języku niemieckim.

Wiedeń 15 listopada. Przewodniczący w radzie gabinetowej hr. Clary udaje się dziś rano do Budapesztu, gdzie o godzinie 2 po południu odbędzie się wspólna rada gabinetowa. Ponieważ deputacje kwotowe będą obradować w Budapeszcie, hr. Clary pozostanie tam przez czwartek i piątek.

Wiedeń 15 listopada. Prócz dwóch wspomnianych, poseł Stapiński wniósł jeszcze trzecią interpelację w sprawie rzekomych nadużyć adjunkta sądowego Drzymalika w Brzozowie.

Wiedeń 15 listopada. Wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prezydenta dra Fuchsa, odbyło się posiedzenie komisji kontrolnej dla długów państwowych. Podniesiono tam przedewszystkiem kwestję, czy regulamin izbowy pozwala prezydentowi być referentem, a równocześnie przewodniczyć w izbie. Wskutek dyskusji, jaka się nad tą kwestją wywiązała, prezydent złożył referat, a objął go br. Czedik, który wygłosił następnie bardzo wyczerpujący referat i zakończył wnioskiem, ażeby żądaniu administracji skarbowej o wydanie reszty monet złotych na 118,318.940 koron ze względu na udowodnioną konieczność i wobec wątpliwych stosunków prawnych, w myśl rozporządzenia cesarskiego, przychylnie odpowiedzieć. Następnie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w której brali udział wszyscy członkowie komisji kontrolnej, poczem okazało się, że za wnioskiem referenta głosowało 3. Ponieważ przeciw niemu głosował i prezes i dwaj inni członkowie komisji, przeto wedle § 6 ustępu 3 regulaminu komisji kontrolnej dla długów państwowych, żądanie ministerstwa skarbu zostało odrzucone.

Wiedeń 15 listopada. Austrjacka deputacja kwotowa odbyła dziś przedpołudniem posiedzenie plenarne, na którem postanowiła celem dalszych pertraktacyj w sprawie kwoty udać się in gremio do Budapesztu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rozruchy w Czechach.

Praga 15 listopada. Studenci czescy chcieli urządzić wczoraj na uniwersytecie zgromadzenie, na którego porządku dziennym miało być omówienie broszury prof. Masaryka o mordzie w Polnej i sprawa meldowania się na zgromadzeniach kontrolnych przez „zde". Rektor jednak nie dopuścił do dyskusji nad sprawą meldowania się na zgromadzeniach kontrolnych przez „zde" i zamknął zgromadzenie, poczem studenci udali się przed pomieszkanie prof. Masaryka. Tutaj zastąpiła im drogę policja, wskutek czego wśród okrzyków „Pereat Masaryk!" udali się na plac św. Wacława, skąd się wreszcie rozeszli.

Z Rady przemysłowej.

Wiedeń 15 listopada. Oddział eksportowy rady przemysłowej wybrał prezesa izby handlowej Mauthnera przewodniczącym, a radcę dworn Hallwicha zastępcą. Następnie rozpoczęto dyskusję nad kartelami i po dłuższej debacie wybrano komitet z 6 dla roztrząsania tej kwestji. W sprawie zarządzeń dla popierania przemysłu słodowego postanowiono wybrać wspólną komisję członków obu sekcyj rady przemysłowej rolniczej dla dalszego zbadania tej kwestji. W końcu zajmowano się sprawą rozszerzenia restytucyj cłowych i po dłuższej debacie wybrano referentem dla tej sprawy p. Czyczka.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 15 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego poseł Gabrjel Ugron wniósł interpelację do rządu w sprawie znanej uchwały austr. komisji dla kontroli długów państwowych. Interpelant zaznacza, że przeprowadzenie regulacji waluty przewleka się zbyt długo, a skutkiem znanej uchwały i rozmaitych pogłosek chwieje się zaufanie do waluty złotej. Interpelant zapytuje przeto, czy minister nie uważa chwili obecnej za odpowiednią, aby przedłożyć izbie wnioski, dążące do przygotowania, względnie urządzenia samoistnego Banku węgierskiego, — dalej, co gabinet myśli zarządzić, aby zaradzić panującemu od dłuższego czasu brakowi gotówki, oraz skutkiem wysokiej stopy procentowej.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 15 listopada. Parlament, który się napowrót zebrał, zajmował się wczoraj petycjami.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 15 lisopada. Wczoraj odbyły się posiedzenia izby dep. i senatu. Izba zebrała się w bardzo licznym komplecie. Prezydent Deschanel odczytuje liczne zgłoszenia interpelacyjne. Prezydent min. Waldeck-Rousseau żąda połączenia wszystkich interpelacyj, odnoszących się do jego polityki w jedną i rozpoczęcia nad nią natychmiast dyskusji. Izba zgadza się na to a pierwszy zabrał głos dep. Cochin z prawicy.

Senat po krótkiem formalnem posiedzeniu odroczył się na czas nieograniczony, celem dalszego prowadzenia rozprawy jako trybunał stanu.

Paryż 15 listopada. Podczas dyskusji w izbie deputowanych mowcy z prawicy i z pomiędzy nacjonalistów gwałtownie występowali przeciw zarządzeniom rządowym, zastosowanym do niektórych oficerów, powiadając, że rząd nie umiał obronić armji od ataków. Nacjonalista Lassies powiedział, że pod takim rządem nieposłuszeństwo jest ocowiązkiem, za co prezydent wykluczył mowcę z posiedzenia.

Minister wojny Gallifet wśród hałasu ze strony prawicy usprawiedliwiał zarządzenia przeciw niektórym oficerom i powiedział, że armja nie ma się zapuszczać w dyskusje. (Oklaski na lewicy, hałas na prawicy i u nacjonalistów). Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

Otwarcie parlamentu włoskiego.

Rzym 15 listopada. Parlament został otwarty mową tronową, wygłoszoną uroczyście przez królą Humberta. Mowa wyraża nadzieję, że obecna działalność zrównoważy przerwę wywołaną chwilowemi przeszkodami i zapowiada rozmaite projekty ustawodawcze, między innemi w sprawie zniesienia przymusowego miejsca pobytu dla osób politycznie podejrzanych, oraz zmianę niektórych ustaw podatkowych, obliczoną szczególnie na ulżenie mniej zamożnym warstwom ludności. Włochy — powiada mowa tronowa — z ufnością spoglądają w przyszłość, stosunek państwa do wszystkich mocarstw zagranicznych jest wyborny, krajowi z żadnej strony nie grozi niebezpieczeństwo; rząd przyjął zaproszenie na konferencję pokojową w Haadze uważał bowiem za swój obowiązek przyłożyć rękę do tego szczytnego dzieła, ażeby wojny stały się rzadsze, a skutki ich mniej straszne. Rok przyszły zamknie dla świata katolickiego ważny okres dziejowy i da nam ponowną sposobność okazania, jak bardzo szanujemy zobowiązania nasze, przyjęte w chwili, kiedy aby udokomentować jedność Włoch, ogłosiliśmy Rzym jako główne miasto państwa. W końcu mowa zaznacza, że całe Włochy wyczekują od parlamentu obfitej w pozytywne owoce działalności.

Dżumn.

Tryjest 15 listopada. Kapitau okrętu Lleyda „Berenice" donosi z Porto Praja (na wyspach Werdyjskich) o zachorowaniu sternika tego okrętu wśród objawów dżumy.

Ateny 15 listopada. Zarządzono tu kwarantannę dla przybywających z Tryjestu.

Wiedeń 15 listopada. Na plenarnem posiedzeniu izby giełdowej przyjęto przedłożony przez komitet cennika kursowego szemat na r. 1900.

Co się tyczy doniesienia austr. węgierskiego Banku o podniesieniu nominalnej wartości jego akcyj na 1400 koron, postanowiono, że po 1 stycznia 1900 r. zarówno akcje opiewające na 600 zł., jak na 1.400 koron ostemplowane, na równi mają być traktowane przy dostarczaniu.

Komisarz giełdowy, radca ministerjal. Pöschl, poruszył imieniem rządu sprawę, ażeby wzięto pod rozwagę w reformie dziennika giełdowego także zmianę dotychczasowego systemu notowania zamknięć na giełdzie pieniężnej i towarowej. Mowca powiedział, że reforma ta jest nagłą, albowiem dotychczasowy system dawał powód do niejednokrotnych zażaleń.

Na wniosek radcy giełdowego Maurycego Bauera jednogłośnie uchwalono przekazać tę sprawę subkomitetowi, wybranemu wogóle dla reform.

Wiedeń 15 listopada. Minister wojny Krieghammer i minister obrony krajowej Welsersheimb odjechali wczoraj popołudniu do Budapesztu.

Budapeszt 15 listopada. Wczoraj popołudniu przybyli tu minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski w towarzystwie radcy legacyjnego Mereya.

Londyn 15 listopada. Lord major otrzymał pismo niemieckiego posła Hatzfelda z ubolewaniem, że cesarz niemiecki dla braku czasu nie może przyjąć zaproszenia na bankiet w Mansionhouse.

Sofja 15 listopada. W sobraniu rozpoczęto wczoraj dyskusję nad adresem. Deputowani Ludskanow i Belinow, obaj należący do stronnictwa karawelistów, uderzyli ostro na rząd, zarzucili mu, iż rozmyślnie zataił w mowie tronowej przyczyny zmiany gabinetu, zaprzeczyli temu, jakoby między Turcją a Bułgarją panowały dobre stosunki i żądali, aby rząd dążył do usunięcia przesilenia finansowego nie pół środkami, lecz całą forsą. Belinow zapowiedział, iż uczyni wniosek o postawienie gabinetu w stan oskarżenia za nadużycia, których dopuścił się podczas ostatnich wyborów.

Wiedeń 15 listopada. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz mianował prywatnego docenta na uniwersytecie w Krakowie, dra Cyryla Studzińskiego, nadzwyczajnym profesorem języka i literatury ruskiej na uniwersytecie we Lwowie.

Wiedeń 15 listopada. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz zarządził przeniesienie w stan spoczynku komendanta pułku obrony kr. nr. 36 w Kołomyi pułkownika Alojzego Grossa, dalej przeniesienie komendanta pułku obrony krajowej nr. 16 w Krakowie pułkownika Franciszka Wiśniowskiego do Kołomyi i wzajemną zamianę miejsc majora Feliksa Wereszyńskiego z pułku obrony krajowej nr. 19 we Lwowie i Józefa Błyskała pułku obrony krajowej nr. 18 w Przemyślu, nakoniec podpułkownik Leminger z pułku obrony krajowej nr. 18 w Przemyślu mianowany został komendantem pułku obrony krajowej nr. 16 w Krakowie.

Minister kolei żelaznych udzielił Tow, akcyjn. bukowińskich kolei lokalnych koncesji na kolej lokalną z Kimpolungu do Dorna Watra.

Ministerstwo sprawiedliwości wysłało rozporządzenie z postanowieniem zaprowadzenia sądowej sali licytacyjnej w Wiedniu, celem sprzedaży sądownie zafantowanych ruchomości.

Cesarz sankcjonował przez sejm galicyjski uchwaloną ustawę o uzupełnieniu obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim.

Grac 15 listopada. Na drodze do Gosting przyszło wczoraj koło godziny 11 w nocy do kłótni między kilku cyklistami, a kilku osobami jadącemi fiakrem. Podczas kłótni cykliści dobyli rewolwerów i poczęli strzelać do osób siedzących w fiakrze i jedną z nich zabili, a dwie ranili, a następnie szybko uciekli. Dotychczas nie zdołano ich wykryć.

Petersburg 15 listopada. Senator i radca tajny Sakrowski został pozbawiony urzędu, jak słychać za to, że był współpracownikiem zagranicznych pism.

Budapeszt 15 listopada. Z Szent Mihaly donoszą: Komendant posterunku żandarmerji w Szent Mihaly, Jan Csanyi i żandarm Jan Vajary, schwytali razem pewnego zbrodniarza i eskortowali go do Stuhlweissenburga. Podczas eskorty Vajary nie pełnił jak należy swego obowiązku, za co go Csanyi upomniał i zagroził, że zrobi doniesienie służbowe. Wówczas Vajary zawoławszy: „nie, panie komendancie, sprawę tę natychmiast załatwimy" — chwycił karabin i wystrzelił do Csanyi'ego, raniąc go lekko w rękę i oko. Gdy Vajary chciał strzelić po raz drugi, Csanyi porwał również swój karabin i strzelił do Vajarego, którego ciężko zranił. Prawie konającego odstawiono go do szpitala w Stuhlweissenburga.

Uerdingen pod Krefeld. 15 listopada. W tutejszej fabryce chemicznej eksplodowała benzyna; trzej robotnicy zostali zabici na miejscu, sześciu jest rannych.

Liworno 15 listopada. Z obawy przed końcem świata, wyskoczyła z okna 3 piętra pewna krawczyni i padła trupem na miejscu.

Wiedeń 15 listopada. Przewodniczący w radzie gabinetowej hr. Clary, oraz kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki, wyjechali dziś rano do Budapesztu.

Wiedeń 15 listopada. Ze Schneeberg i Sonnwendstein donoszą, że ubiegłej nocy zebrało się tam około 200 wiedeńskich turystów, celem obserwowania deszczu gwiaździstego. Niebo wypogodziło się około północy i zdołano zaobserwować do 140 meteorów. Udała się też pewna liczba zdjęć fotografiecznych. Ponieważ dzisiaj pogoda jest prześliczna a nadto święto, więc tej nocy spodziewają się tam jeszcze większego napływu ciekawych.

Warszawa 15 listopada. Dyrektorzy wszystkich gimnazjów nie chcieli przyjąć zaprowadzonego przez ministerstwo oświaty nowego planu naukowego, który — jak wiadomo — jest korzystny dla nauki języka polskiego. Ministerstwo wytoczyło dyrektorom śledztwo dyscyplinarne.

Londyn 15 listopada. W całej Australji panuje wielkie niezadowolenie z powodu zakończenia sprawy samoańskiej. Pisma tamtejsze stwierdzają, iż przy tym układzie zyskały tylko Niemcy, a Anglja wiele straciła.

Paryż 15 listopada. *Gaulois* donosi, że ks. Ludwik Napoleon, który, jak wiadomo, służy w wojsku rosyjskiem, prosił cara o urlop, aby módz udać się do Afryki, celem wzięcia udziału w walce po stronie Boerów. Car jednak postanowiwszy zachować zupełną neutralność, odmówił mu urlopu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Wybory. Z Kołomyi donoszą, iż najwięcej szans do zdobycia mandatu posła do sejmu z tego miasta ma tamtejszy lekarz dr. Maksymiljan Rosner. Długoletnią pracą zawodową, wielką uczynnością i prawością charakteru zaskarbił sobie dr. Rosner zaufanie wszystkich warstw ludności, tak, że wybór jego zdaje się być zapewniony.

Śnieg padał wczoraj po południu we Lwowie.

Panika w teatrze. W teatrze krakowskim powstała podczas onegdajszego przedstawienia „Miejsca kobietom" mała panika. Jedna z pań nagle zachorowała i wołano o wodę dla niej. W tem ktoś krzyknął, że się pali Publiczność rzuciła się ku wyjściom, wkrótce ją jednak uspokojono. Żadnego wypadku nie było.

Bankructwo. Istniejąca w Krakowie od lat 40 firma Ch. N. Tislowitz zawiesiła wypłaty z powodu znacznych strat przy udzielaniu kredytu.

Brak robotników rolnych. Na onegdajszem posiedzeniu komitetu krakowskiego towarzystwa rolniczego, zastanawiano się nad sprawą robotników polnych, tj. nad propozycją wydziału krajowego, aby założyć dla nich biuro pośrednictwa pracy. Komitet zasadniczo zgodził się na tę propozycję i uchwalił, dla przyspieszenia sprawy, odbyć z wydziałem krajowym ustną konferencję we Lwowie lub Krakowie. W ciągu obrad zwrócono uwagę na to, że w okolicach Dembicy, Nowego Sącza i Jasła już w roku bieżącym dał się uczuć dotkliwy brak robotnika w polu, zwrócono się w tym celu do władz wojskowych i otrzymano więźniów, ale tylko na krótki czas. — Uchwalono wystosować do Koła polskiego petycję z żądaniem, aby więźniów do robót polnych wysyłano stale na cały okres tych robót.

W sprawie uwięzionego akademika Wojnara przez władze rosyjskie, odbył się w sali hotelu „Royal" w Krakowie komers ogólno akademicki. — Po złożeniu sprawozdania z czynności dotychczasowej wybranego komitetu i dłuższej dyskusji, powzięto następującą rezolucję: „Komers poleca komitetowi, aby zebrawszy cały materjał i dokładne informacje odnośnie do działalności społecznej i przyczyn uwięzienia kol. Wojnara, przesłał je na ręce posłów Sokołowskiego, Weigla i Milewskiego, celem poczynienia odpowiednich kroków u władzy. Nadto równocześnie poleca się Towarzystwu akademickiemu „Ognisko" w Wiedniu gorąco tę sprawę, z prośbą, by, jako blisko będące posłów i parlamentu, według możności odpowiednio działało."

Wagony kąpielowe. Na kolejach w Królestwie Polskiem — jak donosi *Gazeta Warszawska* — będą wprowadzone niebawem wagony kąpielowe, przerobione z wagonów towarowych. W wagonach kąpielowych będą trzy przedziały, a mianowicie garderoba, łazienka i basen z wodą, objętości 300 wiader. Koszt przeróbki wagonu towarowego na kąpielowy wynosi 1000 rubli.

Cudna jesień w Abbazji prawdziwie miłem czyni życie tym, którzy tam obecnie przebywają. Kuracjusze mają przedewszystkiem mnóstwo znakomitej wody do picia, której ilość i jakość niebywale się powiększyła z przybyciem nowego źródła „Vielaucka Quelle". Bardzo wiele prześlicznych wil zaczyna się już zapełniać tą sortą gości, którzy zwykli całą zimę spędzać w Abbazji. Pogoda, jaka tam obecnie panuje, jest wprost zachwycająca. Listopad jest tak ciepły i łagodny, jakby galicyjski sierpień, lub początek września. Dość powiedzieć, że do południa jeszcze się wszyscy kąpią. Temperatura wody morskiej wynosi wówczas 16—17 stopni C.

Wśród kuracjuszów „dostojnych" przeważają reprezentanci z Ameryki, Rosji i krajów bałkańskich. Bułgarja wysłała do Abbazji swe dzieci książęce. Jestto książę Borys i brat jego Cyryl i dwie ich siostry Eudoksja i Nadjeżda. Cała ta familja księcia Ferdynanda Bułgarskiego odbywa codziennie nad wieczorem promenady po całej Abbazji. Zamieszkuje ona w „Villa Amalia."

Z innych kuracjuszów wymienić należy księcia Aleksandra Dołgorukiego, księcia Kondachffa, hr. Augusta i Andrzeja Potockiego, hr. Szuwałowa itd.

Obok hotelu Stefanja buduje się kilka nowych wspaniałych will, które są już prawie na ukończeniu. Przyczynią się one nie mało do uswietnienia Abbazji.

Proces o fałszywe miljony. W sądzie okręgowym w Moskwie rozpoczęła się rozprawa przeciw kupcowi moskiewiemu W. J. Tiurinowi, mieszczanom Bielousom i włościaninowi Wykowowi o wypuszczenie weksli podrobionych na sumę 2,500.000 rubli. Tiurin wypełniał tekst weksli, inni oskarżeni zaopatrywali je w podpisy osób istniejących i nieistniejących. Wezwano przeszło 150 świadków.

Ze względu na toczącą się wojnę w Afryce południowej ciekawe jest zestawienie, które podaje jeden z wojskowych dzienników niemieckich. I tak, dajmy na to, gdyby Berlin przedstawiał stolicę Transwaalu, Pretorję, to Mafeking leżałby tam, gdzie leży w Niemczech miasto Hannower, zatoka Delagoa znajdowałaby się tuż pod Warszawą, Ladysmith byłoby tam, gdzie leży Wiedeń, Kimberley tam, gdzie Mannheim, Port Elisabeth tam, gdzie Genua, Kapsztadt tam, gdzie Tuluza itd. Krótkie te wyliczenia daje miarę znacznych odległości na teatrze wojny, z czego nie zdajemy sobie sprawy, mając pod ręką zwykle mapy tamtych okolic o drobnej podziałce.

Z Budapesztu donoszą, że w cegielniach, młynach i fabrykach dla braku roboty i dla złych interesów zredukowano do tego stopnia personale, że i polska ludność robocza, w wielkiej części, jest na razie bez zarobku. Przeszło 1200 Polaków ustąpić musiało z cegielń i młynów tamtejszych. Niektórzy powracają do kraju, niektórzy zaś czekają na ponowny zarobek i „lepsze czasy", ale czy się doczekają ich w Budapeszcie, to wielkie pytanie, gdyż w handlu i przemyśle przepowiadają tu na zimę wielki zastój.

Nowy proces szulerów w Berlinie. Niedawny jeszcze bardzo proces szulerów w Berlinie na tle sprawek „klubu poczciwców" będzie miał jeszcze ciąg dalszy. Jako oskarżony wystąpi tym razem jeden ze znanych arystokratów berlińskich, który w ostatnim procesie wzywany był jako świadek. Oto „wprowadził" on dwóch przyjezdnych Węgrów do protegowanego przez się domu gry na „Jägerstrasse". W dzień później wprowadził tam dwóch innych młodych ludzi i zaaranżował między nimi a owymi dwoma Węgrami małą partyjkę, w czasie której jeden z młodych ludzi baron B. przegrał do owych Węgrów" nieznajomych kwotę 28.000 marek w gotówce. — Na trzeci dzień owi dwaj Węgrzy znikli z Berlina, a arystokratyczny pośrednik, który nigdy się nie odznaczał zbytnią gotówką, kupił jednej ze swych „przyjaciółek" naszyjnik za 6000 marek.

Demonstracje antiwęgierskie we Fiume. Znajdujące się we Fiume tramwaje elektryczne były przez parę dni przedmiotem bojkotu ze strony tamtejszej publiczności. Rozchodziło się o to, iż wozy kursujące opatrzone były na zewnątrz napisami w języku węgierskim. Bojkot zakończył się dnia 7 bm. Nie obyło się jednak bez bardzo poważnych demonstracyj ze strony rozżalonej publiczności, gdyż bojkot sam właściwie się nie udał. Wagony kursujące, mimo afiszów, wzywających publiczność do bojkotu, były wciąż pełne. Agitatorzy bojkotu gromadzili tłumy niezadowolonych, które zastępowały drogę wozom, wstrzymując ich jazdę. Dopiero kilkakrotnej interwencji i to nawet bardzo stanowczej i energicznej, udało się przywrócić jaki taki porządek. Zarząd tramwajów elektrycznych zgodził się na to, aby na zewnętrznej stronie wozów widniały napisy wyłącznie w języku włoskim.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 15 listopada.

(fr.) W Berlinie jest eskont prywatny ($5^7/_8$ %) już tylko o $^1/_8$ % tańszy od urzędowej stopy procentowej. Wobec tego staje się aktualną obawa, iż bank niemiecki może podwyższy swoją stopę procentową ponad 6 %, gdyż przez cały grudzień jest zapotrzebowanie gotówki z reguły o bardzo znaczne. Wzgląd na tę ewentualność odbierał dziś odwagę nawet najśmielszym spekulantom. Nadto były jeszcze inne motywa zniżkowe. Oto opowiadano na giełdzie berlińskiej, że możliwą jest rzeczą, iż Anglja wyda zakaz wywozu węgla z granic Wielkiej Brytanji. Zakaz taki wywołałby wielkie perturbacje w ruchu handlowym, gdyż prawie wszystkie floty europejskie zaopatrują się w węgiel angielski, jako dający najwięcej gorąca a najmniej popiołu. Wreszcie niepokoiły także doniesienia o rosnącej agitacji strejkowej w rewirach górniczych na Szląsku pruskim. Wobec takich niepomyślnych konjunktur tendencja giełdy naszej była od początku do końca słabą. W pierwszych tylko godzinach operowano trochę w walorach żelaznych, ale w dalszym ciągu i na targu tych papierów nastała reakcja.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. B. Głębocki z Podola ros. H. Turnau z [illegible]. J. Wagner z Monachjum. W. Rościszewski z Wołynia. K. Voss z Bielska. J. hr. Krasicki z Liska. Dr. J. Spitzer z Preszburga. R. Schefzik, M. Kollman, O. Kreutzbruk, B. Hanslich, W. Weber z Wiednia. J. Szablowa z Ludwinowa. S. Skrzyński z Nozdrzec. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. D. M. Löffer, J. Miksiewicz, S. Dam z Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Szeremetiew z Rosji. O. Sala z Wysocka. F. Knoz z Pragi. M Jarmulski z Wiednia. M. Matczyński z Chmielisk. M. Zakrzewski z Czołhan. S. Kraus z Dubiecka. W. Jorkasch z Brzeżan. L. Bastide z Cognacu. A. Bobrownicki z Drohowyża. J. Leszcz z Gorlic. M. Mühlner z Borszczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

NEKROLOGJA.

✝

Msza święta

za spokój duszy ś. p.

Rudolfa Krimmera,

odbędzie się w sobotę dnia 18 listopada, o godzinie 9 rano w kościele archikatedralnym.

L. sz. IV. 28/92
878 1045 1—1

Ogłoszenie.

Dobra Nowoszyce w powiecie drohobyckim własność małoletniej Zofii Żółkiewskiej około 300 morgów ornych gruntów będą na okres sześcioletni wydzierżawione w drodze ofertowej licytacji. Oferty należy wnosić do Sądu obwodowego w Samborze przy dołączeniu wadjum w kwocie 1000 złr. do dnia 13 grudnia 1899.

Najniższa oferta wynosi 2.200 złr.

C. k. Sąd obwodowy oddział V.

Sambor dnia 7-go listopada 1899 r.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50, 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. §.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski - Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.